



MAGDALENA KOZIEŁ

redaktor wydania

Szukam pracy – przeczytałam napis na koszulce młodego chłopaka, który szedł przez Barcikowice. Jechałam do Koźuchowa robić kolejny materiał do „Gościa”. Tam ks. Władysław Stachura mówi mi: – Młodzi zniknęli, jakby wszyscy nagle pojechali szukać pracy. Kiedyś ich pełno było, na wakacjach odpoczywali, teraz każdy próbuje się do pracy załapać. Dorota Kołodko, która ma w naszej redakcji dziennikarskie praktyki, przyjrzała się temu tematowi bliżej, a jakie wyciągnęła wnioski, przeczytać można na stronie III. ■

ZA TYDZIEŃ

- Przystanek Jezus
- Parafia w Koźuchowie

Pielgrzymka Rowerowa – to już 18 lat

Boję się, ale chcę spróbować

Prawie 100 osób wyruszyło 23 lipca ze Strzelec Krajeńskich na Jasną Górę. Najmłodszy rowerzysta miał dziesięć lat, a najstarszy siedemdziesiąt.

Rowerzyści wyruszyli do Częstochowy już po raz osiemnasty. – Zatrzymujemy się m.in. w Rokitnie, Lednicy, Gnieźnie i Licheniu. Trasa jest trochę okrężna, ale chcemy zobaczyć różne miejsca kultu religijnego – wyjaśnia dyrektor pielgrzymki Dariusz Wieczorek.

Stroną organizacyjną zajmuje się Stowarzyszenie Rodzin Katolickich działające przy parafii pw. św. Franciszka z Asyżu. Duchowym opiekunem pielgrzymki jest ks. Robert Wyrozumski. – Bardzo się cieszę, że jedzie tak liczna grupa. Początkowo było mało osób, ale w ostatnim tygodniu zgłosiło się sporo chętnych – wyjaśnia ks. Mirosław Maciejewski, proboszcz.



KRZYSZTOF KRÓL

Pielgrzymom towarzyszy od wielu lat bp Edward Dajczak. Rowerzyści mówią o nim „nasz pielgrzymkowy brat”

Każdego dnia pielgrzymi pokonywali około 90 km. Wiele osób obawia się trudów i zmęczenia, ale prawie 550-kilometrowa trasa nikogo nie zniechęca. – Za każdym razem się boję, ale jakoś sobie daję radę – mówi jadąca po raz piąty Krzysztofa Koropczuk.

W tegorocznej pielgrzymce przeważały osoby dorosłe. Dla Czesława Komacha, na co dzień kierowcy, jazda rowerem na Jasną Górę jest czasem odpoczynku psychicznego od pracy. – Tu

jest droga, modlitwa i codzienna Msza św. – tłumaczy. Wśród cyklistów nie brakowało także osób młodych.

Najmłodszym uczestnikiem pielgrzymki jest dziesięcioletni Arek Zacharewicz, który do Częstochowy wybrał się razem z tatą. – Na rowerze jeżdżę od 7 lat. Trochę boję się, ale chcę spróbować.

Wiele osób wiezie przed oblicze Matki ważne intencje. Remondes i Roman Kochanowscy pojechali po raz pierwszy. – Chcemy podziękować Bogu za to, co nam dał i za to, co nas czeka. **KRZYSZTOF KRÓL**

TO JUŻ PÓLMETEK WAKACJI



MAGDALENA KOZIEŁ

Wielu z nas ma już swój wakacyjny wyjazd czy odpoczynek za sobą. Połowa z planowanych przez nasze diecezjalne organizacje czy wspólnoty kolonii i rekolekcji już się odbyła. Wracające do domu dzieci i młodzież często ze łzami w oczach żegnają swoich kolonijnych kolegów. – Płacemy, bo bardzo się z wszystkimi zaprzyjaźniliśmy i jest nam strasznie żal, że to się kończy – mówi przez łzy Karolina Bartczak z Witosławia. Ona i jej dwie koleżanki Kasia Pajdow i Paulina Konopko (na zdjęciu), też z Witosławia, były na koloniach w Warszawie, które zorganizowała dla dzieci byłych pracowników PGR nasza diecezjalna Caritas. Na warszawskich koloniach wypooczywało 405 dzieci z Polski i 105 z Białorusi. – Integrowała ich młodość i wspólne spędzanie wolnego czasu – mówi Dorota Zimoch, kierowniczka kolonii. **MK**

Łemkowska watra



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Na scenie Lemko Tower ze Strzelc, przed sceną Łastiwoczka z Przemkowa

ŁUGI K. DOBIEGIEWA. Na XVI Łemkowskiej Watrze spotkało się ponad tysiąc osób. Wystąpiły zespoły z Polski i zagranicy. – Kiedyś świętowała tu tylko ta polsko-łemkowska wioska. Dziś impreza obejmuje całą zachodnią Polskę, gdzie przesiedleni w ramach akcji „Wisła” z Beskidu Niskiego Łemkowie mieszkają od 1947 r. – tłumaczy Andrzej Tutko, prezes Stowarzyszenia Miłośników Kultury Łemkowskiej w Strzelcach Krajeńskich. Zdaniem Wasyla Szkimby z Ukrainy, kultura Łemków w Polsce ma się dobrze. – Tu jest dużo dobrych zespołów dziecięco-młodzieżowych

– ocenia. Łemkowie do przesiedlenia byli grekokatolikami. Po wojnie, gdy Cerkiew grekokatolicka była zakazana, przechodzili na prawosławie. – W powiecie strzelecko-dreźnieckim działają parafie w Ługach i w Brzozie. Obie liczą ok. 200 osób – tłumaczy ks. Andrzej Graban, prawosławny proboszcz. Cerkiew pielęgnuje łemkowski język i tradycje. – To trochę zapomniane, ale na Wigilię każdą z potraw je się z jednego naczynia. Typowa jest także kiesielica, kwaszony biały żur – tłumaczy żona proboszcza Magdalena Graban. W Polsce żyje ponad 60 tys. Łemków.

Drogowskazy na deptaku



MAGDALENA KOZIEL

ZIELONA GÓRA. Turyści w Zielonej Górze już nie powinni się gubić. Od kilku dni ich sprzymierzeńcami są umocowane na około 200 stylizowanych słupkach tabliczki, które wskazują ciekawe obiekty historyczne oraz ważne miejsca w mieście (na zdjęciu). Z drogowskazów dowiemy się m.in., jak dojść do konkatedry, ratusza czy Palmiarni. Tabliczki wskażą, gdzie znajdują się urzędy, sądy czy Informacja Turystyczna. Pokierują do policji, pogotowia ratunkowego, na pocztę czy choćby do miejskiej toalety. Tabliczki wykonane są według wzorów Polskiej Organizacji Turystycznej, w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim.

Zawody wędkarskie

GORZÓW WLKP. O Puchar św. Brata Alberta walczyli 15 lipca podopieczni Schroniska i Domów Pomocy Społecznej w Gorzowie podczas zawodów wędkarskich na Warcie. Rozgrywki toczyły się o złowienie największej ryby i największej ilości ryb. Największą rybę złowił opiekun Domu św. Brata Alberta Mirosław Potocki, natomiast najwięcej ryb udało się pozyskać Witoldowi Strzemiecznemu (1,10 kg), który w nagrodę otrzymał największy Puchar Brata Alberta oraz wędkę. Drugie miejsce (0,90 kg) zajął Jerzy Przeczewski, a trzecie (0,80 kg) Franciszek Kret. Zdobywca pierwszej nagrody Witold Strzemieczny (na zdjęciu) przez 5 lat mieszkał w Schronisku im. św. Brata Alberta. Dwa lata prowadził tam samodzielne gospodarstwo, teraz mieszka w hote-



WANDA MILEWSKA

lu pielęgniarskim i oczekuje na własne mieszkanie. Kocha wędkarstwo i lubi grać w brydża. Instrukctorem wędkarskiej grupy był Marek Pawlicki ze Schroniska św. Brata Alberta.

Relikwie św. Kamila w hospicjum

GORZÓW WLKP. 14 lipca, w dzień św. Kamila, relikwie z jego szczątkami przybyły z Włoch do gorzowskiego hospicjum. Uroczystą Mszę św. w kaplicy Miłosierdzia Bożego odprawił ks. Władysław Pawlik. – Łącząc się cierpieniem z Chrystusem, możemy zbawiać świat. Bóg robi to nieustannie, zechciej żyć jak przyjaciel Chrystusa – mówił w kazaniu ks. prałat Witold Andrzejewski. W czasie Mszy św. do sal obłożnie chorych pacjentów prowadziła kapłana z Najświętszym Sakramentem trzyletnia Kamila, która szła przed nim z zapaloną świecą. – To dziecko od kilku miesięcy niesie radość chorym – mówi

s. Michaela Rak, dyrektor hospicjum. Relikwie św. Kamila, patrona gorzowskiego hospicjum, pozostaną tu na stałe. Patron gorzowskiego hospicjum św. Kamil urodził się we Włoszech w 1550 r., w szlacheckiej rodzinie. Był żołnierzem, brał udział w wojnach. Swojego nawrócenia doświadczył w szpitalu, w którym przebywał dłuższy czas z powodu niegojącej się rany. W 1746 r. kanonizował go papież Benedykt XIV, a patronem wszystkich chorych i szpitali ogłosił go papież Leon XIII. Stowarzyszenie Hospicjum św. Kamila powstało 12 lat temu. W tym czasie z pomocy ośrodka skorzystało ponad 32 tys. pacjentów.

Chorzy mogli ucałować relikwie umieszczone w srebrnym XIX wiecznym relikwiarzu



JACEK PIERZCHAŁA

Do połowy lipca ponad 1000 osób zarejestrowało się w lubuskim OHP

Żadnej pracy się nie boję

Myją szyby, rozdają ulotki, murują i serwują dania w restauracji. Młodzież zamiast na wakacje wybiera się do pracy.

Dziś w przedśmionkach do jakichkolwiek zawodów robi się tłoczno. Pracodawcy częściej zwalniają, niż przyjmują, zmniejszają pensje, niż dają podwyżki, a przy tym stawiają kandydatom wysokie wymagania. Dlatego też młodzież z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej z roku na rok jest coraz bardziej aktywna. Coraz częściej rezygnuje z wypoczynku na plaży, by w pocie czoła zdobywać doświadczenie, uczyć się odpowiedzialności i zarabiać. – Praca w wakacje nie jest dla mnie stratą czasu, ani skracaniem sobie młodości – mówi Tomasz Bębenek, uczeń z Żarek Wielkich. – Prowadzę dom rekolekcyjny w Sławie i pomagam w rodzinnym biznesie, jest to dla mnie wejście w dorosłość. Inaczej postępuje się z



DOROTA KOŁODKO

Pozory myślą – praca kasjerki nie jest łatwa. Paulina Konieczna pracuje w jednym z zielonogórskich marketów

pieniędzmi, które zarobiło się samemu, w młodym człowieku wykształca się do nich szacunek – tłumaczy. Poza tym praca fizyczna jest dla niego odciążeniem po całorocznym wysiłku intelektualnym, a dodatkową motywacją jest wycieczka rowerowa dookoła Polski, na którą odkłada pieniądze.

Odkładam na przyszłość

Względami finansowymi kieruje się większość młodych ludzi, którzy postanowili pracować w wakacje. Przynajmniej, że obrane cele determinują ich do efektywnej pracy i pomagają zapomnieć o braku wolnego czasu. Jedni zarabiają na wakacje, inni na studia i własne utrzymanie. – Pracuję jako kasjerka, by mieć pieniądze na swoje wydatki – przyznaje Paulina Konieczna, studentka z Wilkowa. – Odkładam także na przyszłość, chciałabym odciążyć swoich rodziców. Niezależność finansowa jest dla mnie bardzo ważna – dodaje. Podobnymi względami kieruje się Daria Dziecioł, studentka IV roku z Ciburza. – Przeprowadziłam się do Zielonej Góry i żeby tu mieszkać, musiałam zacząć zarabiać. Rodzice zawsze powtarzali, że jeszcze się napracuję, więc teraz nie mam żadnego doświadczenia. Wakacje są dobrym czasem, żeby je zdobyć – wyjaśnia.

Doświadczenie to pieniądź

Młodzi ludzie mają także świadomość, że zajęcia i wykłady to za mało. Trzeba coś wpisać do CV – potrzebna jest praktyka, sama teoria dziś nie wystarczy. – Pracodawcy cenią każde doświadczenie, dlatego w lecie postanowiłam podjąć praktyki w radiu, co jest związane z kierunkiem moich studiów – mówi Agnieszka Jacków z Mirocina Górnego. – Poza tym, będąc kelnerką, zdobyłam nowe umiejętności, jak choćby obsługa kasy fiskalnej, praca w zespole czy kontakt z klientem. Nauczyłam się także pokonywać stres i walczyć z własnymi słabościami, pracując do 2 czy 4 nad ranem – tłumaczy.

Sprawdź się

Pośredniczka pracy w Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży przy OHP w Gorzowie Wlkp. Małgorzata Loser przyznaje, że pracodawcy nie mają dużych wy-

magań, jeśli chodzi o pracę dorywczą. – Dzięki temu w wakacje zgłasza się do nas coraz więcej młodych ludzi. Tendencja w porównaniu z latami poprzednimi jest zdecydowanie wzrostowa. Mamy oferty już dla osób od 15. roku życia – tłumaczy. – Praca na wakacje jest doskonałym sposobem sprawdzenia się w nowej sytuacji. Jest możliwością wykazania się i zrozumienia pojęcia odpowiedzialności – dodaje.

DOROTA KOŁODKO



MOIM ZDANIEM

IRENA RĘBISZ

kierownik Biura Karier
Uniwersytetu Zielonogórskiego

Młodzi ludzie rozumieją, że podczas studiów ważna jest nie tylko nauka, ale i praca, podobnie jak na Zachodzie, gdzie młodzi ludzie zaczynają pracować bardzo wcześnie, roznosząc gazety. Do nas studenci zaczynają przychodzić już na pierwszym roku, bo chcą być postrzegani przez przyszłego pracodawcę jako aktywni. Zdecydowanie procentuje to przy ubieganiu się o pracę we własnym zawodzie. Większość z nich czeka na oferty pracy biurowej, dającej spore doświadczenie. Tej jest jednak mało. Na wakacje najwięcej jest chętnych na kelnerki, barmanki czy opiekunki. Wśród chłopców dominuje praca w marketach, przy zbiorach owoców czy na budowie, szczególnie za granicą. Bywa, że zaczyna u nas brakować rąk do pracy. Dlatego pracodawcy obniżają swoje wymagania i czekają przede wszystkim na osoby rzetelne i solidne, niekoniecznie z jakimś doświadczeniem. Często chętni sami ich przyuczają.

UWAGA!!!!

JEŚLI SZUKASZ PRACY W POLSCE:

- udaj się do Mobilnych Centrów Informacji Zawodowej przy OHP w Twoim mieście i zostaw swoje zgłoszenie www.lubuska.ohp.pl
- jeśli jesteś studentem, szukaj także pracy na swoim uniwersytecie, na pewno funkcjonują tam Biura Karier
- warto zajrzeć do gazet regionalnych
- szukaj również samodzielnie, pytaj, informuj znajomych, że szukasz pracy
- ważny jest kontakt osobisty, nie wystarczy zostawić zgłoszenie czy wysłać e-mail.

JEŚLI CHCESZ PRACOWAĆ ZA GRANICĄ:

- sprawdź dokładnie agencję, z której chcesz skorzystać; zobacz, czy firma zagraniczna, w której masz pracować, ma swoją stronę internetową i telefon kontaktowy; sprawdź także, jak długo istnieje na rynku i czy ma certyfikaty
- nigdy nie zawieraj umowy ustnej, to często pozbawia Cię Twoich praw i stawia na bezbronnej pozycji – pracodawca może nie wypłacić Ci należnych pieniędzy
- kup bilet w obie strony, nawet jeśli później okaże się, że chcesz przedłużyć swój pobyt

Doba w trzeźwym

**Dno. Najprostsz
opis życia
alkoholika. Ale ten,
kto zdoła się odbić, potrafi
poszybować wysoko.**

tekst i zdjęcia
**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

Henryk Drubkowski z żoną Jolantą i trójką dzieci byli szczęśliwą rodziną. Ona była pielęgniarką, a on znanym w Gorzowie specem od instalacji gazowych. Jako pierwszy gorzowski „prywatyzator” miał uprawnienia. – Kiedyś było powszechne,



że fachowców częstowano i opłacano wódką – wspomina. Nie są to jednak dobre wspomnienia.

Cud nad Wartą

Na początku pił towarzysko, ale z czasem alkoholu było coraz więcej. Narastały konflikty w domu i w pracy. Firma zaczęła podupadać. – Zwalniałem ludzi, bo mówiłem..., że piją. A przecież to na mnie skarżyli się klienci. Nie byłem awanturnikiem, ale gdy żona próbowała mi coś wytłumaczyć, nie chciałem słuchać. „Ja pieniądze zarabiam. Sama masz problem”, mówiłem – opowiada Henryk. W końcu Jolanta wniosła o rozwód. – Byłam zdesperowana. Chciałam dać sygnał, że jest z nim źle. Po rozwodzie mieszkaliśmy jednak razem, choć złożyłam wniosek o eksmisję. Chciałam, żeby się leczył – tłumaczy swą decyzję.

Syn Michał był katedralnym ministrantem. Chłopakami opiekował się ks. Henryk Grządtko. Uczył także religii córkę Monikę. Dostrzegł rodzinny problem. – Często nas odwiedzał. Bardzo wiele mu zawdzięczam – mówi H. Drubkowski. – W 1992 r. nie wytrzymałem. Za namową ks.

Henia pojechałem na leczenie do Obrzyc. Tam spotkałem lekarzy, Ryszarda i Zofię Klimczuków. Zrozumiałem, że jestem chory. Uczyłem się żyć na nowo w trzeźwości. Trafiłem też do klubu abstynenta „Nadzieja” na katedralnej plebanii.

Kiedy przestał pić, odżywało małżeństwo. Ostatecznie złączył ich cud. – Był listopad. Najmłodszy Maciek miał pięć lat – opowiadają Drubkowsy. – Bawił się i wpadł do Warty. Wyłowił go po wielu minutach jeden z robotników. Lekarze nie dawali szans. Ale postanowili wypróbować jakąś nową aparaturę. Podpisaliśmy zgodę. Na trzy dni próby. Już chcieli ją odłączyć i Maciek... ożył. „Dobrze, że mi te rury powyciągaliście” powiedział po obudzeniu. Wyszedł bez szwanku. Dziś nawet wody się nie boi. A my po 10 latach zesłaliśmy się.

Piekło obok nieba

Do starej kamienicy przy ul. Łużyckiej 32 przeprowadzi-

PYTANIA O UZALEŻNIENIE

1. Czy można się uzależnić od piwa i wina?

Tak, bo wszędzie jest ten sam alkohol. 50 proc. Anonimowych Alkoholików w USA to piwosze, a Francuzi, miłośnicy wina, bardzo często chorują na marskość wątroby.

2. Jakie są sygnały problemu alkoholowego?

Picie w samotności, zwiększająca się tolerancja na alkohol (tzw. mocna głowa), koncentracja wokół picia, brak innych sposobów na stres, narastające konflikty w domu i w pracy, luki pamięciowe i postępująca utrata kontroli nad piciem.

3. Czy alkoholik to tylko osoba o słabej woli?

Alkoholizm jest chorobą niezależną od woli, systemu wartości czy charakteru. Uzależnienie pojawia się stopniowo w wyniku intensywnego, regularnego picia. Alkoholik pije nie dlatego, że lubi, ale dlatego, że czuje wewnętrzny przymus.

4. Czy z alkoholizmu jest wyjście?

Uzależnienie jest nieodwracalne. Można jednak nauczyć się żyć w trzeźwości, zbudować dobre relacje osobiste i prowadzić życie zawodowe. Wymaga to jednocześnie terapii, uczestnictwa w ruchu samopomocowym, takim jak np. Anonimowi Alkoholicy, i całkowitej abstynencji do końca życia.

Źródło: Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych

7” działa już 10 lat

towarzystwie

Klub „24 Godziny”.
Od lewej: Tadeusz, Henryk i Jolanta Drubkowscy, Hubert i Jan

li się z nowego budownictwa. Tu dopiero narodził się pomysł. – Gorzowskie kluby abstynenta „Nadzieja” i „Sternik” były czynne tylko przez kilka godzin. Na strychu i w piwnicy postanowiliśmy utworzyć klub całodobowy – tłumaczy H. Drubkowski. – Sąsiedzi się zgodzili. Najciekawsze jest to, że z jednej strony na strychu był nasz klub, a z drugiej – o czym przed przeprowadzką nie wiedzieliśmy – pijacka melina. Zapilo się tam czterech ludzi. Nic do nich nie docierało. „Niebo i piekło”, mówili niektórzy.

Na miting AA przychodzi się anonimowo. Do klubu należy się imiennie. Oprócz opłacenia składek trzeba być oczywiście abstynentem. – Sąd zarejestrował nas 1 maja 1996. Co roku idziemy wtedy pieszą pielgrzymką do Rokitna – mówi szef klubu. Klub

Klub mieści się przy ul. Łużyckiej 32 (kamienica po lewej)

liczy ponad 50 członków. Organizuje wyjazdy, rocznice trzeźwości, mikołajki dla dzieci, zabawy sylwestrowe, p ó ł -



MOIM ZDANIEM

Ks. HENRYK GRZĄDKO

diecezjalny duszpasterz trzeźwości

Do klubu „24 Godziny” odsyła się ludzi z dna. Trafiają tam w dobry klimat osób trzeźwiejących. Mają skromne warunki, ale najważniejsze jest nieustanne świadectwo, że człowiek może z tego wyjść. Praca Henryka i Jolanty to pewien rodzaj męczeństwa. Jeśli ktoś słabnie, oni potrafią pojechać, dopytać się, wesprzeć. Niestety, mają ciągle problemy ekonomiczne. Władzom miasta klub nie jest potrzebny. A przecież nie ma takiego drugiego miejsca w Gorzowie. Kto trafi na terapię do Gorzowa i nie ma gdzie nocować, może nocować tylko u Henia. Urzędnicy traktują rzecz niesprawiedliwie. Oni myślą, że to zabawa, a tu chodzi przecież o ludzi.

kolonie i pielgrzymki. Zaangazowane są całe rodziny. Przy klubie działają też grupy AA. – Takie grupy są już nawet w małych wioskach. U nas można dostać wszystkie namiary – obiecuje H. Drubkowski.

10 lat na dyżurze

Sąsiedztwo meliny powodowało, że w klubie potrzebni byli dozorczy. – Pierwszym całodobowym dyżurnym był Włodziu. U nas stanął na nogi i teraz żyje normalnie – mówi Drubkowski. Dziś dyżurnych jest sześciu. Nie wolno im pić i muszą chcieć się leczyć. Uczestniczą więc w terapii i pracują. – Mieszkam tu od półtora roku – mówi Jan Duszyński z Gorzowa. – Ks. Henio zabrał mnie na rekolekcje do Rokitna. Ze łzami prosiłem Maryję, żebym przestał pić.

Od tamtej pory nie pije. Jak ręką odjął. Dużo straciłem, a t e -

raz to odzyskuję. Pracuję, staram się o mieszkanie. Szkoda że małżeństwo się rozpadło... Ale trzeba być cierpliwym.

Przez 10 lat przewinęło się tu setki osób. Henryk pokazuje zdjęcia. – Śp. Henio. Tu zaczynał, pomógł bardzo wielu ludziom. Mariusz, dziś kierownik ośrodka terapii. Adam, wybudował dom, który stoi najbliżej licheńskiej bazyliki... Jak ktoś nie może przerwać ciągu, biorę go „za chachały” i wiozę do Lichenia. To pomaga – mówi.

Państwo Drubkowscy są rencistami. Na klub nie otrzymują praktycznie żadnych „państwowych” dotacji. Dyżurni często nie mają nic. Nawet dokumentów. Skąd pieniądze? – Bóg jeden wie. Pomagają nam gorzowskie towarzystwa charytatywne im. Brata Alberta i Brata Krystyna. Teraz musimy zapłacić 4000 zł za prąd. Będziemy żebrać – śmieją się. – Mieszkania nie remontujemy. Wszystko idzie w klub.

Jolanta nie ma za złe mężowi, że mieszkanie czeka na remont. – Doczeka się. Nam ktoś kiedyś pomógł i pokazał kierunek. Teraz nasza kolej. ■

Sonda

CO SĄDZISZ O ABSTYNENCJI?

ZOFIA SZPAK, BRODY

– Uważam, że lepiej jest nie pić i być zdrowym. Przez alkohol jest mnóstwo nieszczęść, czego sama doświadczyłam. W swoim życiu osobistym spotkałam się z problemem alkoholowym, więc wiem, co to znaczy. Z umiarem oczywiście można pić, choć trudno wyczuć granicę. Wszystko jest dla ludzi, ale abstynencja, moim zdaniem, dobrze wpływa na człowieka.



JOANNA BISKUP, KORYTA

– Abstynencja jest fajną sprawą. Ludzie, którzy nie piją, mogą być wzorem dla innych, bo alkohol często niszczy więzy rodzinne, zaczyna rządzić naszym życiem. Trudno w dzisiejszych czasach utrzymać abstynencję, szczególnie wśród młodzieży ze względu na naciski rówieśników, aby wcześniej sięgać po alkohol. Czasem jednak abstynencja bywa przesadą, kiedy człowiek nigdy nie spróbował alkoholu przekonany, że to zło. Najważniejszy jest złoty środek.



JAN WOŹNIAK, POSIECZNICA

– Myślę, że lepiej jest, jak ludzie nie piją. Sam także nie piję od 10 lat. Byłem operowany, a jak ktoś chce się leczyć, to alkohol musi odstać na bok. Nadmierne picie szkodzi na serce, a szczególnie na umysł. Pijany człowiek może nawet nieświadomie zabić. Jestem na wielu przyjęciach i po prostu odmawiam, nawet jeśli nalegają. Ludzie to szanują.



Na obozie w Annahütte młodzież i wychowawcy ćwiczą integrację

Pedagogika wspólnego działania

Polskie dzieci tłumaczą na stołówce niemieckim rówieśnikom, dlaczego w Polsce szanuje się chleb. Niemieckie dzieci uczą się polskich słów. Z własnej woli nauczyły się śpiewać po polsku modlitwę przed posiłkiem.

Na polsko-niemieckich koloniach w Annahütte i młodzież, i wychowawcy są zadowoleni. Jedni chwalą drugich. – Młodzież jest wspaniała – mówi Iwona Dobrzyńska, która jest wychowawcą na koloniach w Annahütte. – Nie mamy problemów z aktywizacją naszych podopiecznych, są chętni do wszystkich zabaw i przedsięwzięć.

– Młodzież z Polski jest naprawdę wyjątkowa. Mimo że przyjechała z różnych miejsc naszej diecezji, bardzo szybko się zintegrowała – dodaje Irmtraud Siegmünd, kierowniczka obozu Ökotanien i członek zarządu Aktion Umwelt für Kinder. Ta niemiecka organizacja działa w Niemczech od 14 lat. Zajmuje się dziećmi z ubogich rodzin, międzynarodową współpracą i realizacją projektów ekologicznych. Z Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej współpracuje od 5 lat.

Ośrodek Ökotanien

Ponad 150 km od Zielonej Góry w pobliżu Cottbus znajduje się mała wioska Annahütte. W jej po-



ZDJEŃCJA MAGDALENA KOZIEL

bliżu przed wojną zbudowano stadion olimpijski, który w latach 90. ubiegłego wieku zaadaptowała i przystosowała do własnych celów Aktion Umwelt für Kinder. W tym zalesionym i odosobnionym miejscu organizatorzy stworzyli warunki do ekologicznego spędzania czasu. Dzieci śpią pod namiotami, wokół są ścieżki przyrodnicze, huśtawki, zjeżdżalnie, olbrzymie piaskownice, miejsca na jazdy na rolkach i deskorolkach. – Wyposażenie obozu ma służyć realizacji programu pedagogiki wspólnych przeżyć, który w czasie obozu wcielamy w życie – wyjaśnia Irmtraud Siegmünd. – Dzieci bardzo lubią gry i zabawy z tego programu.

Tu jest nam dobrze

Sama młodzież przekrzykuje się, wymieniając kolejne zajęcia,

Rowery to stałą część obozu w Ökotanien. Młodzież jedzie na basen w Senftenberg

w których brali udział. – Zabawy integracyjne, jak choćby przeciąganie liny czy budowanie czegoś, wymuszają na nas kontakt i wspólne działanie Polaków i Niemców – mówi Pausolina Czernik z okolic Zielonej Góry. – Byliśmy na kajakach w Spreewaldzie, w parku dinozaurów w Kleinwelka, w kopalni odkrywkowej, jeździliśmy na koniach, kąpiemy się w jeziorze, byliśmy na torze wyścigów – jednym tchem wymieniają kolonijne atrakcje Anna Pakuła z Międzyrzecza i Joanna Greczyn z Nowego Miasteczka.

Osy i mieszkanie pod namiotowym baldachimem też nikogo nie przerażają. – Mieszkając pod namiotami, uczymy się, jak sobie radzić choćby z robakami – śmieje się Aleksandra Burzyńska z Żar.

Godziny ćwiczeń na rolkach i deskorolkach przynosiły coraz większe efekty

Nie brakuje tutaj też atrakcji dla męskiej części kolonii, która w większości przyjechała ze Szprotawy. – Przesiewałem przez sito piasek i znalazłem aż trzy kawałki złota – wspomina wyjazd do parku w Kleinwelka Paweł Sańczyk. – Musieliśmy przejść labirynt z żywoplotu – dodaje Kamil Furgała. – Cały czas wykorzystujemy teren do jazdy na rolkach i deskorolkach. Z każdym dniem idzie nam coraz lepiej – mówi Marcin Lewandowski.

Ważne podsumowania

Refleksja – to na tym obozie magiczne słowo. Oznacza czas, w którym każdy z uczestników i wychowawców może podzielić się z innymi swoimi przeżyciami z danego dnia. Oceniane są wspólne zabawy i zaangażowanie uczestników. – Dzięki tym podsumowaniom my jako wychowawcy możemy jeszcze lepiej pełnić swoje zadanie. Refleksja daje nam wgląd w to, co dzieci czują i przeżywają – wyjaśnia Iwona Dobrzyńska. – Wystarczy dać dzieciom trochę czasu, a same zaczynają ważne dla nich rozmowy – dodaje.

Klucz do udanych kolonii wydaje się znaleziony. – To, co wychowawcy nam nakazują, sami też robią – mówi Marcin Lewandowski

MAGDALENA KOZIEL

AKTYWNA INTEGRACJA



Na polsko-niemieckich koloniach realizowany jest program pedagogiki wspólnych przeżyć. Ma on na celu uczenie się wspólnego działania i zbieranie wspólnych doświadczeń. Dzieje się to przez wspólne akcje, zadania, wysiłek fizyczny i zdrową konkurencję. Prowadzone na końcu dnia refleksje mają pomóc dzieciom ocenić przeżyte chwile. Zajęcia te mają również za zadanie kształtować prawidłowe postawy społeczne u dzieci i młodzieży. Wolontariusze Caritas posiadają certyfikaty z zakresu pedagogiki wspólnych przeżyć.

GRZEGORZ IDZIAK
zastępca dyrektora Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej



Formacja duchowa i czas dla rodziny

Nie chcą być „byle jacy”

Łącznie ok. 170 rodzin z całej Polski uczestniczy w dwunastu turnusach tegorocznych rekolekcji Domowego Kościoła diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Pierwsze rodzinne rekolekcje w naszej diecezji odbyły się już w 1978 roku w Rokitnie i Tylmanowej. Obecnie Ruch Domowy Kościół (RDK) zaproponował rodzinom różnorodny czas skupienia w trzech miejscach. – W Tylmanowej i Śmiechowie odbywają się piętnastodniowe rekolekcje formacyjne: pierwsze, drugiego i trzeciego stopnia. Natomiast w Rokitnie pod hasłem „Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską...” przeprowadzono tygodniowe tzw. rekolekcje tematyczne – wyjaśnia ks. Dariusz Orłowski, diecezjalny duszpasterz rodzin.

Jak zapewniają Zofia i Władysław Sadeccy z diakonii rekolekcyjnej, Domowy Kościół nie zamyka się na rodziny. – Mamy propozycje także dla małżeństw spoza ruchu, czyli rekolekcje wstępne przed pierwszym stopniem lub tematyczne.

Wytrzeć kurze

Oba turnusy rekolekcji tematycznych w Rokitnie poprowadziła małżeńska para Lidia i Ryszard Teżycki. Na pierwszym turnusie towarzy-

szyl im duchowo ks. kan. Jan Pawlak, natomiast na drugim ks. Zbigniew Cieszkowski. – Ten czas nastawiony jest na reperowanie tego, co w małżeństwie się zepsuło. Często bywa tak, że wraz z upływem lat rodziny stają się „byle jakie”. Ten czas w Rokitnie jest m.in. po to, żeby tę „bylejakość” zlikwidować i zbliżyć się do siebie – tłumaczy Ryszard Teżycki.

Agnieszka i Tomasz Gródkowscy z Łochowa są na wakacyjnych rekolekcjach RDK już po raz dziewiąty. – Odświeżamy miłość małżeńską, która w codzienności czasem trochę się zakurzy. Podobnie jak zakurzone meble, tak samo miłość małżeńska potrzebuje co jakiś czas odświeżenia – wyjaśniają.

Czas dla rodziny

Niemożliwe jest, żeby oaza odbyła się bez opiekunów dzieci. Kiedy rodzice uczestniczą w swoich zajęciach, nad ich pociechami czuwa diakonia wychowawcza. – To są osoby sprawdzone i wiarygodne. Jeżeli nie będzie odpowiedniej opieki dla dzieci, to rodzice nie będą mogli spokojnie uczestniczyć w swoich zajęciach i rozważać proponowanych im treści – wyjaśniają R. Teżycki. Podczas drugiej tury rekolekcji tematycznych w Rokitnie było ponad trzydzieścioro dzieci, ale opiekunowie sprostali i temu zadaniu. – To jest dla mnie rodzaj służby. Myślę, że jak kiedyś założę rodzinę, to będę chciała tu przyjechać – tłumaczy Ewa Baraniuk z Gorzowa Wlkp.

Agata i Maciej Perejczuk ze Szczecina nie wyobrażają sobie uczestnictwa w rekolekcjach bez trzyletniej Marysi i półtorarocznej Jagody. – Cieszymy się, że RDK umożliwia spędzenie czasu z dziećmi i dodatkowo przeżywanie rekolekcji – wyjaśniają.

Listy miłosne

Na każdych rekolekcjach RDK jest czas na konferencje i



ZDJEŃCIA KRZYSZTOF KROL

spotkaniach w grupach. – Są także małżeńskie rozmowy we dwoje – wyjaśnia L. Teżycka. – Te spotkania poprowadzone są według konkretnych pytań i są dość intymne. Np. na pierwszym spotkaniu zatytułowanym „Ślubuję Ci miłość...” małżonkowie przypominają sobie czas swojego poznania, najpiękniejsze chwile bycia razem, a na koniec piszą do siebie listy miłosne.

Anna i Mirosław Kuciński przyjechali z córką Zosią, aż z Gdańska. Dla nich spotkania we dwoje to przypomnienie początków ich narzeczeństwa i małżeństwa. – Tutaj możemy od-

Rodziny podczas wizyty w Diecezjalnym Seminarium Duchownym powierzyły się opiece Matki Bożej Paradyskiej

nowić naszą więź, gdyż pewne uczucia i emocje giną czasem w codzienności – wyjaśniają.

Rekolekcje wakacyjne nie kończą formacji rodzin, ale jest ona kontynuowana w ciągu roku, kiedy to m.in. raz na miesiąc uczestnicy spotykają

się w kręgach rodzin i praktykują dialog małżeński. – Jest to bardzo wartościowa sprawa. Oczywiście wcześniej rozmawialiśmy ze sobą, ale nigdy w takiej formie. Otwarcie się w dialogu małżeńskim jest zupełnie inne niż na zwykłej rozmowie – tłumaczy Agata Perejczuk ze Szczecina. **KK**

DOŚWIADCZENIE KOŚCIOŁA

Rekolekcje Domowego Kościoła po pierwsze są połączeniem wypoczynku z pogłębieniem życia duchowego. Po drugie możliwością dotknięcia i rozwiązania problemów małżeńskich i rodzinnych. I po trzecie – okazją do przyjrzenia się innym rodzinom, aby ubogacić się ich przykładem. Jako ich duszpasterz jestem wielokrotnie zaskakiwany przez małżeńskie pary radykalnością w realizacji powołania chrześcijańskiego. One są dla mnie niesamowitą kopalnią wiedzy i doświadczenia w kapłańskiej posłudze. Wiadomo, że ksiądz nie żyje w małżeństwie i rodzinie, ale może nabywać wiedzy i doświadczenia poprzez rozmowy, dyskusje i obserwacje. Dla mnie rekolekcje z małżonkami są prawdziwym odczuciem Kościoła jako wspólnoty. Kapłan na tych rekolekcjach może zająć się tym, do czego jest powołany, czyli duszpasterstwem. Resztą spraw organizacyjnych zajmują się rodziny. Jest to doświadczenie Kościoła, w którym każdy ma swoje określone zadanie.



KS. DARIUSZ ORŁOWSKI
diecezjalny duszpasterz rodzin



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żarach

Uczą, piszą i działają

Skąd najlepiej zobaczyć panoramę Żar? Z wieży widokowej parafialnego kościoła. Ale świątynia to nie tylko piękna budowla.

Na terenie parafii znajduje się szkoła katolicka, która działa od 1997 r. – Kiedy przyszedłem tutaj dziewięć lat temu, dowiedziałem się, że wcześniej świeccy chcieli utworzyć szkołę katolicką. Zaprosiłem te osoby i powiedziałem im, że już w życiu różne rzeczy robiłem i nie boję się nowych inicjatyw. Zaufano mi. Utworzyliśmy szkołę w byłym budynku katechetycznym – wspomina ks. Tadeusz Dobrucki, proboszcz.

Najpierw powstała szkoła podstawowa, potem gimnazjum, a od zeszłego roku szkolnego także liceum. Choć szkoła nie posiada długiej tradycji, już zapewniła sobie renomę w mieście. – Szkoła katolicka powinna być placówką z dobrymi wynikami w nauce i wychowaniu. Sądzę, że naszym działaniem to udowodniliśmy – mówi Danuta Madej, dyrektor szkoły.

Wspólnota nas pochłania

Od 1 listopada 1995 roku w parafii pw. Wniebowzięcia NMP wydawany jest dwuty-

godnik „Wspólnota”. Inicjatorem gazety był ks. Krzysztof Kocz. – W każdy wtorek rozpoczynamy spotkanie redakcji wieczorną Mszą św. „Wspólnota” pochłania nas. Przedłuża nam młodość. Jesteśmy dumni z każdego wydanego numeru. Cieszymy się, gdy co dwa tygodnie ustawia się kolejka, aby wziąć kolejny numer – mówi Anna Hercik, redaktor naczelna. Gazeta istnieje dzięki wsparciu sponsorów i pracy wielu zaangażowanych osób. Owocem parafialnej gazetki są nie tylko zadowolony czytelnicy, ale także małżeńska para Anna i Marek. – Z tej „Wspólnoty” narodziła się wspólnota naszego życia małżeńskiego. Poznaliśmy się przy redagowaniu gazetki – wspominają.

Łatwiej działać w grupie

Nie sposób wymienić wszystkich grup i wspólnot działających przy parafii. – W każdą uroczystość zaangażowane są wszystkie – mówi Edward Kosalka z Oazy Rodzin. Na początku wakacji oaza dzieci i młodzieży wyjechała na zastępy odpoczynku nad morze. – Myślę, że nasza parafia jest bardzo młodzieżowa. Ostatnio napisaliśmy projekt do Unii Europejskiej, gdyż chcemy zorganizować dla młodzieży z para-



KRZYSZTOF KRÓL

Kościół parafialny
wybudowano w latach
1914–1917

fii wyjazd szlakiem Jana Pawła II. Łatwiej coś robić w grupie niż samemu – zapewnia Mariola Korman, animatorka oazy młodzieżowej.

Wielu parafian docenia wkład proboszcza w wygląd kościoła. Ostatnio położono ołtarz, a w niedalekiej przyszłości zostanie wymieniona posadzka. – Świątynia utrzymywana jest ciągle w swojej dawnej świetności. Ludzie, którzy tu kiedyś mieszkali i przyjeżdżają do Żar, są pełni podziwu. My też – mówi E. Kosalka.

KRZYSZTOF KRÓL



KS. KAN. TADEUSZ DOBRUCKI

Urodził się w 1947 r. w Miłsku k. Zielonej Góry. Po technikum budowlanym pracował trzy lata jako robotnik na budowie. Potem ukończył seminarium duchowne w Paradyżu. Był wikariuszem w Głogowie. W Lesznie Górnym wybudował kościół i plebanię. W Żarach jest od dziewięciu lat.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Jestem szczęśliwy, że w tej parafii jest dużo ludzi dobrej woli, którzy przychodzą z pomocą. Wiele osób korzysta z Komunii św. i spowiedzi. Przynajmniej cztery razy w roku dzieci i młodzież ze szkół przychodzą w ramach katechezy spowiadać się do kościoła. Praktyka pokazuje, że z sakramentu korzysta około 90 proc. osób. Są także problemy. Widoczne jest bezrobocie. Niektórzy ludzie przychodzący do Caritas po wsparcie są przyzwyczajeni do tego, że im się wszystko należy. Proponujemy im jakieś zajęcie, np. posprzątanie kościoła czy pozamiatanie terenu przykościelnego. Często jednak odmawiają. Myślę, że jest to problem zauważalny w każdej parafii. Największą radością jest to, że mam takich współpracowników jak ks. prałat Tadeusz Demel, który jest żywą historią tej parafii. Dziękuję Bogu za zaangażowanie wikariuszy. Dziś nie wystarczy czekać na ludzi w kościele. Trzeba wyjść. Często sam robię zaopatrzenie. Rozmawiam z ludźmi w sklepach, zakładach lub hurtowniach. Wielu rzeczy nie dokonalibyśmy, gdyby nie życzliwość ludzi i firm nas wspierających. Dbamy o nasz kościół, bo to wizytówka Żar.

Zapraszamy do kościoła

- Niedziele – 7.00, 9.00, 10.30, 12.00, 13.15, 18.00
- Dni powszednie – 6.30, 18.00
- Strona internetowa – www.wnmpzary.pl